

401 597

W SPRAWIE POLITYKI NARODOWEJ

Napisał

WARSZAWA

Cena 50 groszy

1 IV 6 130
—
+

W SPRAWIE POLITYKI NARODOWEJ

Napisał

* * *

WARSZAWA

27598



314448

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/ C1

SŁOWO WSTĘPNE.



W celu uniknięcia wszelkich nieporozumień z czytelnikiem autor uwag niniejszych zaznacza, że pisze w imieniu własnem, nie w imieniu jakiegokolwiek stronnictwa politycznego. Nie należę do uczestniczących w życiu politycznem kraju, poglądy moje zbliżone są do tych, którzy kraj ten pragną uchronić od hazardów politycznych, od zbyt pośpiesznego deklarowania się po stronie mocarstw centralnych. Liczne niebezpieczeństwa, które dziś Polsce zagrażają, skłaniają mnie do zabrania głosu. Przemówić zaś chcę do tych licznych bardzo ludzi poglądów zbliżonych, umiarkowanych i narodowych, a wahających się w tej przełomowej chwili. Pragnę ich poprostu przestrzedz przed polityką, która na Ojczyznę naszą bardzo smutne sprowadzić może następstwa.

Warszawa, 6 marca 1917 r.

* * *

I.

Pewien wybitny polityk warszawski rozmawiał z wysokim urzędnikiem władz okupacyjnych, który zaznaczał z naciskiem, że propozycja pokojowa Niemiec jest ostatnią próbą porozumienia, po której:

— Zaczniemy pańskich przyjaciół bić w skórę — zakończył Niemiec.

— Moich? — zdziwił się Polak. — Jakim sposobem? Chyba pańskich. Moskale moimi przyjaciółmi nie byli nigdy, ale za to przez półtora wieku byli przyjaciółmi Niemiec.

Pewien wyższy urzędnik niemiecki przestrzegał znanego z działalności w pierwszym roku wojny wybitnego obywatela, aby w danej okolicy nie uprawiał agitacji moskalofilskiej.

— Tem solennie to obiecuję — zapewnił zagadnięty — że ja bardziej nienawidzę Moskali niż wy, bo wy możecie znowu pogodzić się z nimi na naszej skórze i znowu żyć z nimi w przyjaźni przez półtora wieku, podczas gdy my nie pogodzimy się nigdy z Rosją.

Te dwa urywki rozmów charakteryzują doskonale nadużywanie obelżywego, specjalnie na czas wojny ukutego określenia „moskalofilizm“. Etymologicznie wyraz ten oznacza „przyjaciół Moskali“, byli nimi i mogą być Niemcy; nie byliśmy nimi i nie będziemy — my, Polacy.

Jeżeli teraz zejdziemy z gruntu ulicznych wyzwisk na grunt rozważań politycznych, jeżeli weźmie-

my pod uwagę przekonanie o najlepszym rozwiązaniu sprawy polskiej w przymierzu Polaków z koalicją, a więc i z Rosją, to, aby politykę tę pierwszego roku wojny uzasadnić — musimy o dziesiątek lat cofnąć się w przeszłość.

II.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że podczas wojny japońskiej ogromna większość społeczeństwa Polskiego w Królestwie moralnie stała po stronie japońskiej i Japonji życzyła zwycięstwa; takie powszechne później, podczas wojny światowej, ratownictwo rannych — w r. 1904, w pojedynczym wypadku organizacji polskiego oddziału sanitarnego na dalekim wschodzie, spotykało się z potępieniem niemal powszechnem. Składały się na to dwa czynniki: uczuciowy, chęć ujrzenia własnymi oczami powalonym odwiecznego wroga, i polityczny, przekonanie, że porażka militarna zewnętrzna musi doprowadzić Rosję do daleko idących reform wewnętrznych, liberalnych, które stworzą równouprawnienie obywatelskie uciskanych dotąd Polaków.

Wielkie nadzieje, związane z odrodzeniem konstytucyjnym Rosji spełzły na niczem. Następstwem było naturalnie również powszechne rozczarowanie i zniechęcenie, jak powszechnym był przedtem zapał; zaczerpnięte ze wschodu metody t. zw. „rewolucji“ przekonywały o niebezpieczeństwie wewnętrznej ryfikacji ducha polskiego. Gdyby w r. 1907 lub 1908-ym Austria wypowiedziała wojnę Rosji, jak się na to zanosiło, gdyby zwłaszcza na razie wystąpiła bez swego sprzymierzeńca, Niemiec, poruszenie Królestwa przeciwko Rosji nie byłoby rzeczą trudną.

W latach następnych jednak szanse Polaków w Prusach, a nawet w Austrii uległy coraz bardziej zmianie na gorsze. W Prusach zamknięto łańcuch praw wyjątkowych uchwaleniem i zastosowaniem wyłączenia przymusowego z ziemi; w Austrii wpływy polskie

w ogólnej polityce monarchji osłabły, w polityce galicyjskiej zaś powrócono do starej Metternichowskiej metody dzielenia i rządzenia, wygrywając przeciwko Polakom rusinów i żydów, używając do tego rąk polskich (rządy Bobrzyńskiego, obstrukcja przeciw reformie wyborczej), a przez to deprawując coraz bardziej politykę polską w tej dzielnicy: owoce tej deprawacji zbieramy teraz tam i tu, u nas, w Królestwie.

Równocześnie społeczeństwo polskie w Królestwie zaczęło nieco lepiej oddychać. Zdobyczą nowych czasów była szkoła polska, lżejsza cenzura pism i książek, pewne osłabienie rządów policyjnych, większa łatwość stowarzyszenia się; były szanse wprowadzenia samorządu miejskiego i ziemskiego, który podniósłby był znakomicie kulturę Królestwa. Społeczeństwo wzięło się do pracy powszedniej, drobnej, ekonomicznej i narodowej, w mocnem i słusznem przekonaniu, że tylko taką znojną pracą można tworzyć lepszą przyszłość Ojczyzny. Przez to nie rezygnowało bynajmniej z ideału, tkwiącego w duszy każdego Polaka, ideału niepodległości Polski, pozostawiało tylko jego realizację do chwili, kiedy położenie międzynarodowe pozwoli się o nią upomnieć.

Wojna japońska, na którą własnymi oczami patrzyliśmy, brzemienne zatargiem chmury, gromadzące się na horyzoncie politycznym, zwracały uwagę nie tylko polityków ale i w ogóle ludzi myślących na prawdopodobieństwo wojny światowej, lekceważone dotąd i ośmieszane, jako półwiekowa blisko tradycyjna hipoteza kawiarniana. Możliwość ta musiała prowadzić do postawienia sobie pytania, po czyjej stronie w walce mocarstw rozbiorczych każe nam stanąć interes polski. Najpoważniejsze militarne Niemcy trzeba było wykluczyć, z powodu tysiącoletniej, z żelazną konsekwencją przeprowadzanej, historycznej polityki Prus rozszerzania granic swoich kosztem sąsiadów wschodnich (Drang nach Osten); ponieważ na drodze do rozszerzenia się tych granic stała teraz największa dzielnica Polski,

zwycięstwo Niemiec w przyszłej wojnie w mniej lub bardziej oddalonej przyszłości równałoby się zagładzie może nie narodowej, ale politycznej żywołu polskiego. Zajęcie stanowiska po stronie Austrii mogło być kuszące ze względu na równouprawnienie narodowe Polaków w tem państwie. Ale przeciwko takiej koncepcji występował argument słabości Austrii, koniecznej hegemonii jej potężnego sprzymierzeńca w okresie wojny, a bardzo prawdopodobniej i po wojnie. W ten sposób obranie drugiego stanowiska równałoby się zajęciu pierwszego, już z góry odrzuconego.

Pozostawała Rosja. Przeciwno wystąpieniu po jej stronie wzdrygało się uczucie nienawiści za doznane krzywdy, uczucie trudne do opanowania bo wrodzone i dziedziczne, dalej lekceważenie jej braku kultury, nieufność do jej potęgi militarno-organizacyjnej. Ale z porównania dwóch ucisków, rosyjskiego i pruskiego, wypadało, że podczas gdy pierwszy jest przykrejszy drugi jest niebezpieczniejszy, działa bowiem z nieubłaganą, mechaniczną niemal sprawnością i konsekwencją. I to porównanie rozstrzygało: trzeba było kazać zamilknąć uczuciu, a rozum polityczny dyktować musiał to jedno rozwiązanie, chociażby poprostu dlatego, że nie było innego wyboru.

Rozumowania te, zestawione z zaznaczonem wyżej wzmożeniem ucisku pruskiego i zmniejszeniem znaczenia Polaków w Austrii prowadziły z jednej strony do pewnego osłabienia wrażliwości ogółu naszego na ucisk rosyjski, z drugiej zaś do przekonania, że mimo bardzo ciężkich warunków życia polskiego w Królestwie, dzielnica ta, ze względu na obszar, liczne zaludnienie, etnograficznie bardziej jednolite, niż w innych, wreszcie ze względu na szczęśliwsze warunki ekonomiczne posiada najodpowiedniejsze warunki do przyszłego rozwoju i skupienia około siebie na wypadek zatargu światowego dwóch dzielnic pozostałych.

III.

Wojna światowa zaskoczyła nas, zastała nas nieprzygotowanych. Drobnny szczegół: przywódcy wszystkich grup politycznych z powodu letniej pory byli w Warszawie nieobecni. Mimo to nie było wielkiej różnomysłności co do stanowiska, jakie zająć należy: kierownicy poszli tu za masą ludową; okazało się, że wśród ludu daleko bardziej znane są bliższe krzywdy pruskie, rugi, katowania dzieci wrzesińskich, wóz Drzymały i wywłaszczenie niż krwawe prześladowanie ojców i dziadów naszych przez Bergów, Murawjewów, Paszkiewiczów. Było tak może dlatego, że te prześladowania dotyczyły przeważnie szlachtę, podczas gdy tamte krzywdy najcięższem brzemieniem padały na barki ludu. Dość, że mobilizacja odbywała się ponieważ z radosnym zapalem pod hasłem „bicia Niemców“, co uderzało szczególnie tych, którzy pamiętali ponure pobory podczas wojny japońskiej. O stanowisku zaś warstw inteligentnych niech zaświadczy zebranie przedstawicieli wszystkich grup politycznych, które odrzuciło przyslaną z Krakowa propozycję wywołania w Królestwie powstania oraz położenie zaraz w początkach sierpnia podwalin pod Centralny Komitet Obywatelski, który przy współdziałaniu władz rosyjskich miał ratować kraj przed strasznymi następstwami wojny na ziemiach polskich. Na takim podłożu uwypukla się dokładnie wrażenie, wywołane przez odezwę Wielkiego Księcia. Zdrowy instynkt samozachowawczy, na tle żywego temperamentu Polaków, zamienił się w zapal, który dziś z oddalenia potępiać łatwo, ale który w danych warunkach był zupełnie zrozumiały, jak wrażenie, które wywołuje snop promieni słońca, padający do samotnej celi więźnia dożywotniego. Nie ulega wątpliwości, że odezwa ta stała się podwaliną polityczną t. zw. orjentacji koalicyjnej, czy jak ją nazywają obelżywie „moskalofilskiej“, której hasłem stało się „zje-

dnoczenie ziem polskich^a i za którą równie niewątpliwie na początku wojny stała olbrzymia większość społeczeństwa polskiego Królestwa. Dla warstw inteligentnych momentem decydującym była walka po stronie Anglii i Francji, z którymi od dziesiątków lat, łączyły nas ściśle węzły kulturalne i które były i są wyrazicielami hasła swobody. Dla wszystkich wahaających się przekonywającym był motyw przewagi sił koalicji, oparty na podsumowaniu ilości mieszkańców obu stron walczących, motyw, jak się później okazało, błędny, który jednakże pociągnął ostatecznie do boju Włochy za pośrednictwem znakomitego statystyka zawodowego i ministra finansów bar. Sonnino.

Stanowisko naszego najpoważniejszego publicysty postępowego, który powiedział głośno, że gdyby mu dano do wyboru zjednoczenie wszystkich Polaków pod rządami najstraszniejszego absolutyzmu i niepodległość Polski na małym skrawku ziemi, wybrałby stanowczo pierwsze, było jedynie politycznie słuszne. Zgromadzenie pod jednym panowaniem narodu przeszło dwudziestomilionowego uniemożliwiałoby absolutnie ucisk tego typu, który uprawiany bywa wobec ludów terytoryalnie i liczebnie słabszych, a przy warunku skupienia słuszna i mocna wiara w przyszłość i żywotność narodu polskiego kazała spodziewać się osiągnięcia najwyższego celu w niezbyt dalekiej przyszłości.

Cały ten kapitał sympatji politycznych (nie uczuciowych), które istniały tu w pierwszym roku wojny i które mogły w następstwie doprowadzić do zapomnienia dawnych krzywd, nie rzadkiego w historii, żeby tylko przytoczyć dzisiejsze przymierza Anglii z Francją i Niemiec z Austro-Węgrami, do współżycia dwóch wielkich sąsiadów—cały kapitał ten zmarnowała Rosja urzędowa (a o innej dotąd jeszcze politycznie nie ma mowy), usprawiedliwiając w zupełności powrotną historyczną falę zaznaczonej na wstępie tej pracy niechęci. Zmarnowała go najpierw militarnie, nie zajmując polskich ziem Niemiec, lecz pozwalając

im zabrać ziemie polskie, wcielone do swego państwa. idąc natomiast w kierunku swej historycznej chciwości i zajmując Galicję; *raid* kawaleryjsko-rozbójniczy gen. Renenkampa do Prus wschodnich nie mógł mieć realnego celu istotnego zajęcia tej prowincji i posunięcia się zdobywczego dalej jeszcze, osiągnął zaś cel inny, może naprawdę zamierzony, odciągnięcie sił niemieckich od Paryża. Mniejsza jednak o to. Nikt nigdy się nie łudził, że Rosja wyciągnęła miecz z pochwy w interesie polskim, jej zarządzenia militarne zatem mogły iść w kierunku jej najżywotniejszych interesów, czego tu oceniać niepodobna. Gorzej, że w polityce wewnętrznej nie uczyniła nic, aby zrealizować na razie chociażby ducha odezwy Wielkiego Księcia. Przeciwnie. Zatarg o historję i geografję w szkołach średnich słusznie rozdrażnił Polaków; przykręcenie śruby ucisku na Litwie i Rusi wywołało oburzenie i w Królestwie; wreszcie postępowanie cywilnych władz okupacyjnych rosyjskich w Galicji i we Lwowie nie tylko urażyło najelementarniejszemu prawu narodów, ale było także zdumiewającym błędem politycznym, ocenianym jako taki i przez sprzymierzone rządy państw koalicji. Rezultat był jasny: po początkowym zapale wśród ogółu zapanowała niechęć tem żywsza, im większe były poprzednio nadzieje. I kiedy jako wielką koncessję, po ośmiu miesiącach wojny ogłoszono na podstawie § 84 samorząd miejski dla Królestwa z językiem wykładowym polskim, ustępstwo, które byłoby uważane za wypadek bardzo pomyślny jeszcze przed rokiem, akt ten wywołał tylko uśmiech powszechny. Nie mogło być inaczej, wobec zupełnego niezrozumienia po stronie rosyjskiej doniosłości chwili historycznej.

W znacznej mierze w takim stanowisku rządu rosyjskiego szukać należy przyczyny bezpłodności Komitetu Narodowego, powołanego do życia w celu bronięcia wobec tego rządu interesów polskich. Wydanie odezwy niedołężnej, zbyt obszernej, zbyt przystosowanej do wymagań tamtej strony nie było czynem poli-

tycznym. Było nim powołanie do życia legjonu polskiego po stronie rosyjskiej, ale było błędem politycznym—nie ze stanowiska uczuciowego, obojętnego dla polityka, ale ze względu na matematycznie pewne niepowodzenie, które wedle znanego aforyzmu bywa gorsze nawet od głupstwa. Legjony technicznie udać się nie mogły; wśród ludu i warstw drobnomieszczańskich wybrano już większość ludzi zdatnych do boju; inteligencja i warstwy wyższe były już wówczas zupełnie zniechęcone zachowaniem się władz rosyjskich. To też góra urodziła mysz, a wskutek walki władz cywilnych z wojskowymi, trzeci z przysłowia nie skorzystał, lecz stracił, i owa garstka legjonistów zatraciła nawet zewnętrzny charakter polski.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o fackie mało znanym, że legjony te nie powstały z inicjatywy Komitetu Narodowego lecz gen. Iwanowa, który zwrócił się z odnośną propozycją do tegoż Komitetu i naglił o jej wprowadzenie w życie, powodowany zapewne zamierzonym na kwiecień 1915 r. wkroczeniem wojsk rosyjskich do Księstwa; legjoniści mieli być przednią strażą, usposabiającą przychylnie ludność polską dla tych wojsk i określającą przynależność narodową poszczególnych mieszkańców Księstwa. Fakt ten obala usilnie kolportowaną legendę o organizowaniu dobrowolnej walki bratobójczej; warunkiem organizacji legjonów polskich przy wojsku rosyjskiem było, że nie będą używane przeciwko braciom swoim z Galicji.

IV.

Jeżeli Królestwo wahało się przez parę miesięcy z utworzeniem ekspozytury politycznej orjentacji koalicyjnej, jaką był Komitet Narodowy, Galicja stworzyła taką reprezentację po stronie przeciwnej nazi jutrz niemal po wybuchu wojny, w postaci Naczelnego Komitetu Narodowego, powstałego, ze zjednoczenia

wszystkich stronnictw miejscowych. Było to zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że Polacy w Austrii są czynnikiem politycznym i że z dynastją habsburską łączą ich węzły istotnej wdzięczności za to, że jedyna z państw rozbiornych Austrija uznała prawa Polaków do rozwoju narodowego. Gdy ów Komitet działał ogólnie, nie chciał rozszerzać swej działalności na Królestwo, ograniczył się do roli właściwej — reprezentacji jednej dzielnicy, gdyby nadewszystko staranniej pilnował interesów polskich w Wiedniu — nie byłoby przykrego zatargu między nim a ogółem polskim.

Rozwój wypadków na frontach bojowych sprawił, że orjentacja t. z. koalicyjna siłą rzeczy usunęła się z widowni zewnętrznej polityki polskiej. Ale cóż się stało z orjentacją austrijacką, reprezentowaną przez Naczelny Komitet Narodowy, uposażony w olbrzymie środki, zawiadujący własnem wojskiem, posiadający własną dyplomację, nadający sobie wszelkie pozory prawowitego rządu narodowego. Oto zbankrutowała zupełnie z chwilą, kiedy akt 5-go listopada przekreślił zupełnie jego koncepcję tryalizmu, połączenia niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją, którą przez dwa lata z górą łudzono łatwowiernych. Zbankrutowała, pomimo, że rząd sprzyja krajowi, pomimo że w Komitecie zasiadali politycy, mający bezpośredni dostęp do sfer najwyższych, a kto kogo oszukał, czy bar. Burian eksc. Bilińskiego, czy kanclerz Bethmann Hollweg bar. Buriana — to już rzecz na razie obojętna.

Co gorsza Naczelny Komitet Narodowy zbankrutował moralnie wśród ogółu polskiego. Na wstępie złamano umowę o nie wciąganie Królestwa do akcji, i tem wywołano pierwszą secesję żywiołów najpoważniejszych i najuczciwszych; potem przez cały czas swej działalności N. K. N. walczył potwarzą, kłamstwem, donosem na własnych rodaków dlatego, że stoją na innem stanowisku politycznem. Tego nie było u nas nigdy, nawet za najgorszych czasów rosyjskich, kiedy wrogowie polityczni pomagali sobie wzajemnie

w walce z rządem. I ta cecha jego działalności będzie kiedyś piętnem hanby jego przed historją, jakikolwiek obrót przyjmie rozwiązanie sprawy polskiej. N. K. N. jest najczystszy wyrazem owej przenoszanej niestety do Królestwa, deprawacji polityków galicyjskich, o której była mowa wyżej. Dawniej anarchizmem swoim, nihilizmem, łapownictwem zarażali nas Moskale, ale zarażali tylko jednostki; dziś donosicielstwem zarażają nas własni rodacy, ale zaraza to stokroć niebezpieczniejsza, bo zarazek szczepi się szerszym tłumom w imię świętego dla wszystkich, a tak nadużywanego dziś hasła miłości Ojczyzny i jej niepodległości.

Jeżeli dziś społeczeństwo polskie w Galicji jest w przeważnej części nastrojone wrogo do Austrii i mocarstw centralnych, ta radykalna zmiana nastroju początkowego spada równomiernie na barki N. K. N. i władz austryjackich. Po stronie pierwszego pozostali tylko karjerowicze polityczni, żydzi i ludzie bez odwagi cywilnej, których znacznej ilości trudno się dziwić wobec stosowanego w Austrii, bezprzykładnego w żadnym z państw walezących honoru. W nim to, w okrucieństwach armii, następującej szlakiem galicyjskim po piętach Moskalom, w nominacji trzech z kolei namiestników Niemców, w bezwzględnych rządach policyjnych, opartych na donosicielstwie, w zahamowaniu wszelkich organów życia publicznego leży ciężar winy, obarczającej stronę drugą—rząd austryjski. I tu zatem, po stronie austryjskiej widzimy *mutatis mutandis* toż samo zmarnowanie uczuciowego nastroju ludności polskiej, bo i po stronie rosyjskiej. Zobaczymy je niebawem i w stosunku do nas trzeciego mocarstwa rozbioreczego — Prus.

Jedną z najtragiczniejszych cech położenia współczesnego Polski jest konieczność polityczna opierania odrodzenia jej bytu o jeden z wielkich obozów wojskowych, innemi słowy o jedno lub dwa mocarstwa rozbiorecze. Dążenie do t. zw. czystej niepodległości bez takiego oparcia jest złudzeniem, albo frazesem,

ale nie akcją polityczną, jak frazesem jest wyznawanie sojuszów z Anglią i Francją, lub z Austrią przy wstydliwem przemilczaniu Rosji i Niemiec, które muszą być czynnikami politycznie najważniejszymi chociażby dlatego, że dzierżą w swem ręku większość ziem Polski historycznej.

Tragizm tego położenia wyraża się szczególnie w stosunku obu głównych kierunków myśli politycznej do tych ziem. Komitetowi Narodowemu zarzucano w pierwszym roku wojny rzucanie na pastwę Moskwie interesów polskich na Litwie i Rusi, N. K. N. zarzucamy, że zrzeka się praw naszych do najstarszej historycznie dzielnicy Polski, która była kolebką jej państwowości, i wogóle do ziem zaboru pruskiego. Co do zarzutu pierwszego stwierdzić trzeba, że był fałszywy, a pominięcie pozorne, skoro Komitet Narodowy działał w poufnym ale stałym porozumieniu z najwybitniejszymi działaczami naszych kresów wschodnich. Drugi zarzut wypadnie utrzymać w całości, jeżeli się zważy, że bezwzględna polityka N. K. N. wykopała między zaborem austrijackim a pruskim przepaść wypełnioną prawie nienawiścią braci do braci i to najniebezpieczniejszych do stosunkowo najszcześliwszych.

Polityczną rację bytu i źródłem znacznych a zmarnowanych wpływów N. K. N. była organizacja przy armji austriackiej Legjonów polskich, którym trzeba z kolei poświęcić uwagę parę.

Legjony powstały z dwu pierwiastków, które mniej lub więcej jawnie przeciwstawiają się sobie od początku aż do dni dzisiejszych. Pierwszy z nich to czynnik lojalności i wdzięczności wobec jedynej dynastji i jedynego państwa rozbiorecznego, które pozwalało na swobodny rozwój polskości. Z tego założenia wypływał wniosek, że Polacy, walcząc dobrowolnie w wojnie światowej po stronie Austrii (a więc siłą rzeczy — państw centralnych) dają wyraz ideałowi lepszej przyszłości swego narodu pod berłem Habsburgów w tej

czy innej formie. Pierwiastek ten, bardzo polityczny, nie tylko nie przeszkadzał nic zgoda w polityce polskiej, prowadzonej po stronie państw koalicji, ale mógł być wobec nich nawet wygrywany na dowód, że Polacy nie są wiecznymi rewolucjonistami, że umieją być wdzięczni za wszelkie pozytywne korzyści, z jakkolwiek na nich spływają. Reprezentowała go w legjonach niemal cała młodzież, która wstąpiła do ich szeregów w Galicji.

Drugim był pierwiastek nienawiści do Rosji i zemsty nad rządem rosyjskim, pierwiastek czysto uczuciowy, a więc nie polityczny. Nie posiadał też własnej jasnej ideologii politycznej, w przeciwieństwie do pierwszego, opartego o dynastję Habsburską i Austro-Węgry. Ideałem była tu dość mętna i nieokreślona niepodległość, możliwa do osiągnięcia być może i przez walkę orężną na trzy fronty. Przedstawicielami tego pierwiastku byli przeważnie poddani rosyjscy, albo kresowcy znoszący największe, beznadziejne niemal brzemie ucisku narodowego, albo też socjaliści, członkowie bojówek, uczestnicy t. zw. rewolucji 1905—6 roku, którzy mieli własne osobiste niejako porachunki zarówno z władzami rosyjskimi, jak i z niektórymi członkami społeczeństwa własnego. Do tych porachunków zużytkowali ci ostatni ideę legjonów, popołniając w pierwszych dwóch miesiącach wojny różne nadużycia na południu Królestwa (później ukrócone) i usiłując u nas wywołać powstanie, wbrew umowie zasadniczej współdziałania wszystkich stronnictw w Naczelnym Komitecie Narodowym.

Widomym przedstawicielem tego drugiego pierwiastku jest najwybitniejsza niewątpliwie postać w Legjonach, brygadjer Piłsudzki. Współczesny przeciwnik polityczny woli zrzec się sądu o nim, pozostawiając go historii, a to w obawie oświecenia stronnictwego, nie popartego w dodatku całym materiałem poufnym, który kiedyś dopiero ujrzy światło dzienne. Niepodobna zapomnieć o działalności Piłsudzkiego podczas

t. zw. rewolucji, ale trzeba również zaliczyć mu na dobro i usiłowanie skupienia około jego obecnej działalności całego społeczeństwa, i wytrwałą obronę w Radzie Stanu zasady możliwie jaknajszerszej samodzielności wojska polskiego. Znaczną jego popularność wytłomaczyć sobie można pewnem żywiołowem w chwilach przełomowych dążeniem wszelkich tłumów do szukania dyktatora, któremu zwolennicy przypisują jakieś własności niemal nadprzyrodzone, hołdując w ten sposób pospolitemu jeszcze antropomorfizmowi ucieleśniając w nim najwyższy ideał niepodległości Ojczyzny. Jest to rodzaj hypnozy zbiorowej, opartej najczęściej na omyłce, która nieraz mści się tragicznie. Oby tak się nie stało w danym wypadku, kiedy chodzi o żołnierza, którego wartość może tylko ocenić fachowiec i o polityka, który właściwie politykiem nie jest, co w danej chwili jest może największym Piłsudzkim brakiem.

O wartości wojskowej Legionów sąd może wydać również tylko fachowiec. Z różnych sprawozdań i odznaczeń wydaje się jednak, że biją się one doskonale, utrzymując rycerskie tradycje Polaków, i w tym względzie wywołują uzasadnione zadowolenie każdego nawet z ich przeciwników politycznych. Chodzi tu oczywiście tylko o żołnierzy, których trzeba starannie odróżniać i od polityków legionowych, którzy noszą wprawdzie mundury, ale nigdy na froncie nie byli, zajmując się na tyłach mniej lub więcej (raczej mniej) czystymi sprawami i od różnych nowelistów, poszukujących wrażeń, czy przedwczesnych historjografów, organów wszechpotężnej dziś reklamy. Tymczasem nie należałoby zapominać, że próbą wartości wszelkich dążeń i usiłowań jest czas i tylko czas, i że ufny w słusność swej sprawy historii najchętniej sąd pozostawia.

Na zakończenie trzeba jeszcze słów parę poświęcić stanowisku prawnemu Legionów. Niesłuszne nieraz podają zarzuty ze strony ich politycznych zwo-

lenników przeciwko tym, którzy nie chcą uznać Legjonów za wojsko polskie. Są one żołnierzami polskimi, o ile chodzi o przynależność narodową i o język komendy, nie są wojskiem polskiem, skoro podlegają wyższemu dowództwu obcemu, pobierają żołd ze skarbu obcego i politycznie nie podlegają żadnemu rządowi polskiemu. I gdyby nawet usiłowania Rady Stanu zostały uwieńczone pewnym skutkiem (w co wątpimy), gdyby zwiększone o szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej zostały nazwane wojskiem polskiem, nie zmieni to stanu rzeczy: żołnierze ci pozostaną zawsze narzędziem w ręku obcem, przeprowadzającym politykę obcą, która tylko pozornie, a prawdopodobnie przez czas już krótki pokrywa się częściowo z jednostronnie pojętym interesem polskim.

V.

W chwili wkroczenia Niemców do Warszawy, d. 5 sierpnia 1915 roku orientacja polityczna, opierająca lepszą przyszłość Polski o trzecie mocarstwo rozbiorcze, nie istniała na ziemiach polskich. Trzecia dzielnica nasza, jedyna zachowała w wojnie światowej zupełną neutralność polityczną, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą wobec stosunku rządu pruskiego do Polaków. Orientację niemiecką wyznawała garstka kilkunastu ludzi, paru dawno znanych doktrynerów ugody, kilku magnatów żadnych karjery, i kilku sprzedających a kupionych gazeciarzy. Pewnego znaczenia nabiera ona dopiero po dniu 5-ym sierpnia, nie dlatego, aby zyskiwała coraz znacniejszą liczbę adherentów, ale dlatego, że nowi zwolennicy jej w Królestwie wyzykiwali dość ruchliwie swoją względną swobodę polityczną i umieli wkreślić się jako doradcy i rzeczoznawcy do naczelnych władz okupacyjnych.

W chwili wkroczenia Niemców do Warszawy, społeczeństwo polskie było do głębi rozczarowane co

do wiary w zwycięstwo koalicji, jak również co do szczerości intencji rosyjskich, a w dodatku zmęczone dezorganizacją rosyjską i popełnianiami przez wojska w ostatnich tygodniach gwałtami. Ten nastrój psychiczny wytwarzał podłoże, na którem mogła szerzyć się orjentacja niemiecka, gdyby Niemcy nie byli również lichymi dyplomataci, jak znakomitemi wojownikami. Moment psychologiczny został przez nich zmarnowany, a kiedy po piętnastu miesiącach rządów wojskowych nastąpiło ogłoszenie niepodległości Królestwa, otwierali oni szeroko oczy ze zdumienia, że nie było entuzjazmu, nie rozumiejąc zgoła, że akt ten ogłoszony już został zapóźno.

Obok wielu znakomitych zalet posiadają Niemcy jedną wielką wadę, która niby bielmem zasłania im oczy i nie pozwala im zajrzeć w duszę zbiorową innych narodów. Wadzie tej na imię megalomanja. Jej bezpośredni następstwem jest zupełne lekceważenie wszystkich nie — Niemców, wzmożone jeszcze oczywiście, o ile chodzi o narody padbite. Gdyby Niemcy znali duszę polską, widzieliby, że nas niestety można bardzo daleko zaprowadzić słodkimi słówkami i gładkimi frazesami, że przy ich pomocy ludzie przeżyliby tu snadnie nawet najbardziej gorzkie pigułki wojenne. Zamiast tych metod robiono wszystko, aby konieczności wojenne w kraju okupowanym, które przecież każdy rozumie, były egzekwowane w formie jaknajbrutalniejszej. Dość powiedzieć, że na Litwie, gdzie ucisk narodowościowy rosyjski przedewszystkiem dla Polaków, ale także dla Litwinów i żydów był poprostu straszny, półtoraroczne rządy niemieckie, doprowadziły zawsze zwalczające się wzajemnie żywioły do równie rzadkiej, jak nieoczekiwanej jedności w pragnieniu powrotu Rosjan.

Skoro mowa o Litwie, warto zaznaczyć, że stosunek władz okupacyjnych do sprawy łączności czysto kulturalnej polsko-litewskiej jest przynajmniej równie bezwzględny, jak dawnych władz rosyjskich, że przy-

pomnimy tylko akcję przeciw „Pogoni“ i niemożność poruszania w prasie nawet t. zw. „aktywistycznej“ interesów Litwy. Ciekawa rzecz, w jaki sposób godzą w sobie sprzeczności takie stronnicy mocarstw centralnych, zrzekający się ziem polskich pod berłem pruskim w zamian za ekspansję polską na wschód, której idea nawet, jak się okazuje z powyższego, nie może być tolerowana przez Niemcy.

Władze okupacyjne niemieckie przystąpiły istotnie do pewnej organizacji życia publicznego w Królestwie, pozostawiając jednak sobie we wszystkich dziedzinach zwierzchnią moc i nadzór. Byłoby to rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby nadzór był wykonywany taktownie, ale i tu wrodzona brutalność brała górę, doprowadzając często do przykrych zatargów i zrażając całe szeregi działaczy społecznych, zwłaszcza prowincjonalnych (bo w Warszawie, bądź co bądź, stosowano formy bardziej gładkie) do wszelkiej współpracy z Niemcami. Przez puszczenie w ruch szkół, politechniki i uniwersytetu zjednali sobie Niemcy sympatię rodziców, a w wyższych uczelniach stworzyli sobie kadry młodzieży, gotowe do popierania z zapałem polityki państw centralnych. Odbywało się to pod wpływem i kierunkiem ciała profesorskiego, umiejętnie dobranego i zjednanego, a szereg różnych posad, możność walki i zadowolenia ambicji przy wyborach do Rady Miejskiej kaptowała liczne szeregi inteligencji miejskiej. Jednakże wszyscy ci ludzie początkowo zjednani, posiadali w tej czy w innej formie jakąś własność, choćby bardzo drobną, której dawały się nieraz we znaki dość bezwzględne rekwizycje, wywołując pewne rozczarowanie, pewien mimowolny nawet brak ufności w tych, którym wmawiana życzliwość polityczna nie przeszkadzała ani na chwilę do ciągnięcia korzyści z zajętego kraju w największej mierze, na jaką pozwalają prawa wojny. — Jeżeli dodamy do tego, że orjentacja niemiecka nigdy nie przeniknęła do warstw ludowych wiejskich i miejskich, które naj-

bardziej były narażone na ucisk okupacyjny, że bardzo nieliczne zyskała sobie jednostki z pośród wielkich właścicieli ziemskich, że wreszcie żydzi, wyglądający w pierwszym roku wojny Niemców, jak Mesjasza, obecnie odwracają się od nich ze względu na ciężką niedolę ekonomiczną, że wreszcie Niemcy zrazili sobie rekwizycjami cały przemysł wielki, nawet niemiecki, będziemy mieli dość wiernej obraz dzisiejszego nastroju kraju.

Jakaż była polityka żywiołów t. zw. „aktywistycznych?” Nie piszemy tu historii, zaznaczymy więc tylko krótko, że podzieliły się na kilkanaście stronnictw po to, aby później zjednoczyć się w trzech głównych ugrupowaniach, z których najmniej liczne i wpływowe popierało wyraźnie dążenia niemieckie, drugie, bardziej liczne i wpływowe, było warszawską filją N. K. N., trzecie wreszcie, najliczniejsze, złożone z grup skrajnej lewicy, stanęło specjalnie przy Piłsudzkim i organizowało młodzież w kadry Polskiej Organizacji Wojskowej. Ze względu na dotychczasowe postępowanie brygadiera, organizacja ta, czyniąca zależnem wstąpienie do szeregów zapalnej młodzieży od Jego właśnie, a nie czyjego innego wezwania, jak dotąd nie przyniosła szkody sprawie narodowej. Poza tem byliśmy świadkami prawdziwej orgji pisarskiej i obchodowej. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że gromadzone od wielu pokoleń zapasy tłumionej nienawiści względem Moskali musiały przy pierwszej sposobności wyładować się z żywiołową siłą, ci jednak, którzy byli tego wyładowania akuszerami, mylili się lub mylić chcieli, sądząc, że dokonywali czynów politycznych, gdy poprostu popełniali dzieciństwa. Wymyślanie, wzmocnione przeciwko Moskalom, z chwilą, kiedy kraj opuścili, przypominało mocno przysłowie o myszach i kocie; akcentowanie ich nadużyć, a przymusowe zamykanie oczu na niemieckie było politycznym nietaktem. Piętnując, jak na to zasługują, wszelkie okrucieństwa moskali, nie należy zapominać o tem,

że przeciw Niemcom dziadowie nasi raz tylko wystąpili z bronią w rękę. Gdyby powstania listopadowe i styczniowe były skierowane przeciw Prusom, nikt przecież twierdzić nie zechce, że w podobnych wypadkach okrucieństwa germańskie byłyby mniejsze, niż rosyjskie. Mielśmy zresztą przykłady tego w szubienicach, wznoszonych we Lwowie, w tragedjach Spielberga i Kufsteina, chociaż nie opromienionych romantyzmem X Pawilonu i śniegów Sybiru, ale przez to jakościowo nie mniejszych, chociaż ilościowo o wiele im ustępujących. Dla patryoty polskiego równej wartości są obchody rocznic styczniowej i listopadowej, jak Miłosławia, Wrześni, stracenia Kapuścińskiego i Wiśniowskiego; warto więc byłoby się z nimi wstrzymać do czasu, kiedy wszystkie bez wyjątku święcić będziemy mogli.

Rola żywiołów umiarkowanych w drugim roku wojny była ta sama, co teraz, ta sama, którą wykreśla przyszłość najbliższa — przeciwdziałanie wszelkim szaleństwom, samoobrona prawna przeciw nadużyciom władz i wreszcie organizacja opinii przeciw okupantom. Gdybyśmy nawet działalność tę chcieli poddać krytyce, gdybyśmy uważali, że była niedostateczną, że nieraz zbyt poddawała się prądom chwili, że organizacja była dość niedołężna i w ruchliwości ustępowała znacznie przeciwnikom politycznym, to wszelkie uwagi krytyczne udaremniło by stwierdzenie faktu olbrzymich trudności zewnętrznych, technicznych na jakie natrafiła — z jednej strony, z drugiej powodzenie, jakiego mimo wszystko doznawała i doznaje. W chwili obecnej do żywiołów umiarkowanych i narodowych zaliczyć można u nas pod najwyższym patronatem duchowienstwa, które zawsze szło w Polsce z najogólniej pojętym interesem narodowym, znaczną większość mieszkańców wsi, ludu miejskiego, przemysłowców i poważną część inteligencji miejskiej, a działalność ich doznaje moralnego poparcia całej opinii publicznej polskiej w zaborze pruskim i poważnej jej części

w Galicji, jest więc w najlepszym znaczeniu trójzaborową, co stanowi jej siłę i przeszłość.

Organizowanie sprzyjającej im opinii, wymyślanie w pismach na Moskali i urządzanie bezustannych obchodów nie mogło wyczerpać działalności żywiołów tak zwanych aktywistycznych, zapragnęli więc wygrać atut największy, który w ich mniemaniu miał im zapewnić „rząd dusz“ polskich. Korzystając z pośrednich wpływów swoich u rządów państw centralnych i z zabiegów bezpośrednich, obiecując ze swej strony wszelkie ofiary w imieniu narodu, który ich do tego nie upoważniał, owszem zabiegi ich potępiał, doprowadzili do ogłoszenia aktu 5 listopada. W pamiętnej swej mowie grudniowej generał Beseler przyznał, że rząd niemiecki został przez nich wprowadzony w błąd, co dla naszej opinii publicznej zupełnie nie było niespodzianką i osłabiło tylko przekonanie o przysłowiowej mądrości Niemców.

VI.

Akt 5 listopada ogłoszony został jedynie w interesie mocarstw centralnych, szczególnie Niemiec i to w interesie przedewszystkiem militarnym, a następnie politycznym. O istnieniu pierwszego świadczy opinia publiczna Niemiec, a zwłaszcza Prus, która pogodziła się pozornie z zaniechaniem aneksji zajętych militarnie krajów, jedynie w przekonaniu, że wdzięczność polska za dar niesłychany wyrazi się w powołaniu pod broń wszystkich zdolnych do wojska w Królestwie i częściach okupowanych Litwy, których ilość fachowcy oceniają na 1 do 1½ miliona ludzi.—Złudzenie to podzielali nawet wojskowi, nie wtajemniczeni w arkania polityczne, nie dzielili ich jednak najwyższe władze okupacyjne, nie ufając wojsku powołanemu z tych terytorjów przez brankę przymusową, przekładając słusznie nad nią wyborowy korpus ochot-

tniczy, inteligentniejszy, pewniejszy chociaż mający jedynie znaczenie armji politycznej.

Interes polityczny Niemiec polegał na pomieszanu kart koalicji, na unaocznieniu Rosji, że mogą zbliżyć się do jej właściwych granic, stawiając na pogranicznej straży inne państwo, właściwie sojusznika, wplecionego zupełnie w koło ich interesów, nowy ten organizm mógł być też przedmiotem targów przy zawieraniu pokoju ostatecznego i lepszym „zastawem pięściowym“, niż kraj poprostu anektowany, pomnożony bowiem o pewną wartość polityczną. Z drugiej strony, gdyby akt 5-go listopada znalazł poparcie całego ogółu polskiego, byłby on bezpowrotnem zerwaniem wszelkich węzłów, łączących Polskę z koalicją; nie mogąc znaleźć nad Wisłą poparcia dla swoich interesów politycznych, państwa koalicji przestałyby interesować się na kongresie sprawą polską i noworodek państwowy, zrodzony przez akt powyższy, spadłby bezpowrotnie w sferę ciężenia do Niemiec. Jak dalece zależy im na zerwaniu wszelkich mostów między Polską i koalicją, świadczy fakt, że i pod względem militarnym zadawałają się nieliczną armią polityczną, byle ta wystąpieniem swoim na froncie bojowym zamanifestowała wyraźnie to zerwanie.

Ze stanowiska polskiego akt 5-go listopada ma tylko takie znaczenie polityczne, że po raz pierwszy stawia sprawę polską, jako międzynarodową i stwarza pewien precedens, jakkolwiek nie istotny, na który przy obronie praw naszych na kongresie powoływać się będziemy mogli. Z drugiej strony akt ten musiał wywołać i wywołał po stronie koalicji enuncjacje, które, jakkolwiek niedostateczne, posuwają jednak sprawę polską naprzód na terenie międzynarodowym.

Pozatem akt ten nie jest obowiązującym na przyszłość proklamowaniem istotnie niepodległej Polski. Przypuśćmy na chwilę możność zupełnej realizacji tegoż przez tych, którzy go proklamowali, czyli zupełne zwycięstwo mocarstw centralnych, i oprzyjmy się na

komentarzach urzędowych w *Nord. Allg. Zeitung* i w głośnej mowie grudniowej generała Beselera. Roztacza się przed nami obraz państwa, posiadającego wszelkie cechy samodzielności, własnego monarchę, ministerja, ciało ustawodawcze własne wojsko i administrację, ale najistotniejsze te cechy są tylko fikcyjne. Wojsko polskie byłoby ćwiczone z musu (nie z dobrej woli narodu, który być może wybrałby sobie zresztą tych samych, jako najlepszych fachowców) przez Niemców, na wypadek wojny podlegałoby naczelnemu dowództwu niemieckiemu, a twierdze pograniczne byłyby budowane przez Niemców i znajdowałyby się w ich rękę. Atrybut główny polityki zagranicznej każdego państwa niepodległego, dowolne zawieranie sojuszów politycznych i traktatów handlowych byłby unicestwiony przez założenie podstawowe wieczystego sojuszu Polski z mocarstwami centralnemi i przymusowego należenia jej do systemu ekonomicznego t. zw. Europy centralnej. Że zaś koncepcja ta powstała w Niemczech i w interesie Niemiec, udział w niej nasz równałby się zupełnemu uzależnieniu ekonomicznemu Polski od potężnego „sprzymierzeńca“ zachodniego. Zasada sprzymierza wreszcie uniemożliwiałaby zamknięcie granicy, innemi słowy sprzyjałaby pokojowemu przenikaniu do nas Niemców i systematycznej kolonizacji. Wszystkie te czynniki wyzwałyby nas w ciągu stulecia z ojcowizny, a z rzekomą „niepodległością“ Polski stałoby się z biegiem lat to samo, co z gwarancyjnemi ustawami królów pruskich dla ziem polskich pod ich berło zagarniętych.

Że akt 5 listopada nie sprzyja tworzeniu żadnych podstaw przyszłej niepodległości w dobie dzisiejszej, o tem łatwo się przekonać z historii paru ostatnich miesięcy. Najszerszy ogół widział realizację tego aktu w powołaniu regenta nowego państwa polskiego, wreszcie sejmu z wyborów, wojska i rządu własnego. Co do istotnego, niesłomianego, regenta z rodziny panującej, to powołaniu go sprzeciwia się zarówno brak granic kraju, nad którym miałby panować, jak niemo-

żliwy w praktyce stosunek zależności osoby, ubranej w pewne prawa monarsze, od reprezentanta cesarza Niemiec, generał-gubernatora warszawskiego. „Sejm nie może być zwołany czasu wojny, który nie nadaje się do towarzyszących wyborom walk i agitacji partyjnych“, tak mówił generał Beseler. Teoretycznie ma zapewne słuszność, ale istotną przyczyną niezwoływania sejmu, jest pewność władz okupacyjnych, że w jakimkolwiek bądź sposób powołany nie byłby powolnem narzędziem w ich ręku. Pozostaje rząd i wojsko, o które, jak widzieliśmy Niemcom wyłącznie chodzi.

Tak też na tę sprawę zapatruje się niezależna opinia niemiecka. Poseł Ledebour (socjalista) mówił podczas ostatnich rozpraw budżetowych w parlamencie niemieckim co następuje: „Ogłoszenie Królestwa Polskiego było krokiem wysoce niezręcznym, który zeska-motował jeden z ważnych celów wojny. Pragnęliśmy uczynić je przedmiotem rozpraw w parlamencie, ale nasi sąsiedzi z prawicy (wesołość) odmówili nam swego poparcia. Ogłoszenie Królestwa Polskiego stoi w rażącej sprzeczności z zasadą samookreślenia narodowości. Chciecie posadzić na tronie jakiegoś księcia pruskiego czy austrijackiego i tym sposobem przymocować Polskę do mocarstw centralnych. Czyż niczego nauczyć się nie możecie? Na większości tronów europejskich siedzą książęta niemieccy, i cóż to pomogło? Pomyślcie o Jerzym w Londynie i o wychowawcu pana Rasputina w Petersburgu (wesołość). Ostatecznie Ferdynand rumuński jest Hohenzollern, a nawet urodzonym w Niemczech, jest więc prawdziwym księciem niemieckim. I on przeszedł do wrogów. Jedni jedyni monarchowie w Europie, którzy sympatyzują z Niemcami, są władcami z krwi francuskiej: jeden jest Burbonem i panuje w Hiszpanji, a drugi Bernadottem i panuje w Szwecji. Jak widać z tego, u książąt bywa inaczej, niż u robotników. Robotnicy, pomimo ich poglądów internacjonalnych pozostają niemcami lub anglikami, a taki książę zmienia swoją narodowość, jak koszulę

lub surdut (wesołość). Wypadki te dowodzą, że cały ustrój monarchiczny nie nadaje się do naszych czasów; trzeba z nim wszędzie skończyć (niepokój). **Wcale nie chcecie wyzwolić Polski.**

Wogóle nie wyglądacie na to, abyście kogokolwiek bądź oswobodzić mogli (wesołość). **Potrzeba wam rekrutów do wojska—to jest cel jedyny.** Ale wobec prawodawstwa wyjątkowego względem Polaków nie będziecie mieli żadnego powodzenia, nawet gdyby już książę niemiecki siedział na tronie polskim, jak kogut na żerdzi (wielka wesołość). Precz z prawami wyjątkowymi, obrażającymi i zwalczającymi Polaków (niepokój). Prowadźcie politykę wewnętrzną i zewnętrzną według tego samego schematu: wszystko dźiać się ma na rozkaz z góry, według systemu bata policyjnego (niepokój).“

W celu otrzymania wojska wymyślono koncepcję ciała, posiadającego cechy władzy prawodawczej i wykonawczej, ale obydwie w wykonywaniu tej podwójnej władzy uzależniono w zupełności od urzędu okupacyjnego, i nazwano je Radą Stanu. Ramy pracy niniejszej nie pozwalają na przedstawienie przebiegu rokowań w celu nadania Radzie Stanu charakteru przedstawicielstwa wszystkich stronnictw, a więc odbicia opinii całego kraju. Wystarczy stwierdzić fakt ogólnie znany, że rokowania rozbiły się, a Rada Stanu składa się wyłącznie z żywiołów t. zw. aktywistycznych, czyli w poszczególnym wypadku skłonnych do szybkiej organizacji siły zbrojnej oraz wysłania jej na front rosyjski. Nie chodzi też o polemikę w uwagach następnych: kilku członków Rady Stanu znamy i szanujemy oddawna, część składa się z ludzi-kart niczym jeszcze nie zapisanych, a mniejszość jedynie ze względów do- ktrynalnych czy innych odznacza się bezwzględną u- stępliwością wobec władz okupacyjnych; właściwie wobec mocarstw centralnych.

Tak stworzona Radu Stanu w całości jest jakby rodzajem małego sejmu, mającego atrybucje prawoda-

wcze w teorji, w praktyce zaś — jak było do przewidzenia — jest ciałem deliberującym, projektodawczem, którego deliberacje zyskują dopiero moc po zatwierdzeniu przez władze okupacyjne. O kilku takich deliberacjach, do których włączamy i regulamin wewnętrzny, czytaliśmy w urzędowych komunikatach, nie czytaliśmy jednak, aby przez zatwierdzenie stały się obowiązującymi. Rada Stanu zatem sejmem nie jest i nie może dokonywać żadnej pracy państwowo-twórczej, o której tyle się mówi, nie dla tego, aby nie była do niej zdolna, ale że w zdolności swej jest hamowana przez obce władze nadzorcze.

Nie jest również rządem polskim, wbrew usilnie przez jej zwolenników politycznych rozpowszechnionej opinji. Nie jest rządem, bo chociaż wybrała z pośród siebie Wydział Wykonawczy z podziałem na departamenty, wzorem gabinetu ministerjalnego, wszystkie organy wykonawcze, nawet i jej ewentualnych, zatwierdzonych postanowień, są w ręku władz obcych. Nie może nawet od nich niezależnie organizować samodzielnie szkolnictwa i wymiaru sprawiedliwości, chociaż na tym polu zdaje się móżd osiągnąć najwięcej, nie posiada przedewszystkiem własnego skarbu, wszystkie bowiem pobory z kraju idą do kas niemieckich, od których Rada Stanu znajduje się w najprzykrszejszej, bo finansowej zależności. Pozostaje skromna rola pośrednika pomiędzy krajem a urzędami niemieckimi, łagodzącami dokuczliwość ich postępowania, i tę rolę — zdaje się — pragnie wziąć na siebie nowa instytucja. Czy usiłowania jej w tym kierunku uwieńczone zostaną powodzeniem — czas niedaleki pokaże.

Mówiąc o dokuczliwych przepisach trzeba szczególnie zwrócić uwagę na stosunki cenzuralne. Jeżeli Radę Stanu drażnią różne wydawnictwa tajne, niech winy nie składa na swoich przeciwników politycznych, lecz na cenzurę, gorszą niż była kiedykolwiek, nie wyłączając czasów Jankulja i Hurki, o tyle gorszą, o ile Niemcy są bardziej drobiazgowi, systematyczni

i lepiej zorganizowani od Rosjan. Ci, którzy stoją w opozycji do istniejących stosunków od półtora roku i nie mogą zebrać legalnie najcichszego głosu. Cóż więc dziwnego, że na polu wydawnictw ulotnych, nielegalnych wytwarza się partyzantka, w której nikt za wystąpienia wolnych strzelców nie chce brać odpowiedzialności. Głos z pism normalnych, legalnych brzmi zupełnie inaczej, chociażby dla tego właśnie, że trzeba za niego odpowiadać. Kto pragnie ulżenia cenzury, nie żywi przez to bynajmniej dziecinnych pragnień pisanja wszystkiego; każdy rozumie konieczności czysto wojskowe, ale ma prawo domagać się chociażby tej swobody krytyki, jaką miał np. *Goniec* w pierwszym roku wojny, a prosta przyzwoitość nie pozwoliłaby nikomu dziś korzystać z niej w tej mierze i w tym tonie, co wymienione pismo w roku 1914—15. Jeżeli ulg cenzuralnych nie będzie, ulotne świstki mnożyć się będą coraz bardziej, bo nie można tamować wolnego głosu narodowi, któremu się wbrew oczywistości bezustannie tłómaczy, że jest wolny.

Przechodzimy teraz do sprawy najważniejszej, do jakiej Rada Stanu została powołana, do organizacji wojska. Nic o niej dokładnie nie wiadomo, jest bowiem pomijana w komunikatach urzędowych z posiedzeń Rady Stanu. Na podstawie jednak pewnej znajomości ludzi i pewnych przesłanek logicznych, można w przybliżeniu odgadnąć stan rzeczy i odpowiedzieć na pytanie, dla czego Rada Stanu nie spełniła dotąd zadania, do jakiego faktycznie wyłącznie powołana została.

Znając Niemców, można postawić pewnik, że stworzoną przez siebie instytucję uważają za murzyna, który ma spełnić pewien obowiązek, poczem może iść sobie; w tem ujęciu rzeczy Rada Stanu ma ogłosić werbunek, ma wyznaczyć specjalne podatki wojskowe, dać państwowym centralnym (Niemcom) ludzi i pieniędzy, a potem poza pewnymi ceremonjami teatralnymi zgłębiać się nie troszczyć, co się z wojskiem stanie, najwyżej

wzmocnić jeszcze efekt wysłania go na front urzędowym wypowiedzeniem wojny Rosji. Na tem stanowisku stoi zapewne i ta ustępliwa mniejszość Rady Stanu, o której wspominaliśmy wyżej. Ale myśląca politycznie większość, acz gotowa w zasadzie i na zorganizowanie wojska i nawet może na wypowiedzenie wojny Rosji, pragnie zapewne akt ten zamienić na rozszerzenie kompetencji i władzy Rady Stanu, przedewszystkiem na zorganizowanie i wzięcie w ręce swoje Skarbu Polskiego, bez tych atrybutów bowiem powoływanie pod broń wojska byłoby rzeczą śmieszną. Niemcy ze swej strony nie chcą ustąpić Polakom nawet przez siebie mianowanym, a więc zdawałoby się, zasługującym na zaufanie, ani cząsteczki władzy—i na tle tych targów muszą powstawać zatargi, stawiające całą sprawę wojska na punkcie martwym, a w wyniku mogące nawet doprowadzić do rozwiązania Rady Stanu w jej składzie obecnym. Jeżeli do tego dodamy uporeczywe pogłoski o pewnem nieporozumieniu między Niemcami i Austrią na tle rozwiązania sprawy polskiej i wynikającej ztąd niechęci Austrii oddania legjonów, złożonych przeważnie z jej poddanych, w ręce niemieckie, to zrozumiemy dla czego organizacja wojska natrafia na trudności prawie nie do przewyciężenia.

Stosunek opinii publicznej do Rady Stanu trudno jest określić ściśle, zwłaszcza w formie odpowiedzi na pytanie, czy popularność jej wzrasta. Reprezentuje ona wyłącznie żywioły, którym brak było poparcia wsi, ziemiaństwa i ludu. W chwili powstania zatem nastroj wobec Rady Stanu był dość zwarcie opozycyjny. Zważywszy, że każda władza nawet tytułarna roztacza pewien urok nieprzeparty dla umysłów i ludzi prostych, można przypuszczać, że jej znaczenie wzrosło, pomimo, że dotąd nie nie zrobiła. Można by upatrywać w tem dość poważne niebezpieczeństwo, że wzmożona popularność Rady Stanu rozszerza ideę, jakoby była ona rządem polskim, zasługującym na powagę wyjątkową, i że z tego nastroju, w razie rozwiązania obecnego składu,

mogłaby skorzystać następna, złożona już z ludzi bezwzględnie oddanych Niemcom, co mogłoby spowodować na kraj nieobliczone nieszczęścia.

Streszczając wszystko co było powiedziane i zestawiając odezwę Wielkiego Księcia z aktem 5-go listopada, łatwo dopatrzyć między nimi dość znaczne podobieństwo, mianowicie, w obu—daleko bardzo idące obietnice z zupełnym brakiem realizacji podczas wojny. W stosunku zaś do społeczeństwa w tym okresie na dobro Niemców zapisać wypadnie pewną organizację polskiego życia społecznego: uniwersytet, politechnika, sejmiki powiatowe, rady miejskie, a na zło wyniszczające kraj straszne rekwizycje, wprost przeciwnie niż—by to uczynić można w buchalterji podobnej, zastosowanej do rządów Rosjan w pierwszym roku wojny.

VII.

Wypada teraz z kolei rozpatrzyć położenie państw walczących i stosunki międzynarodowe. Zaczynamy od państw centralnych.

Jest to dziś tajemnicą publiczną że Niemcy odżywiają się niedostatecznie. Jeżeli ludność wiejska od zasady tej stanowi wyjątek, to dlatego że solidarnie obchodzi prawo. Korzystają z tego mniejsze miasta, oddawna żyjące ze wsi i z wsią, ale w wielkich środowiskach panuje prawie głód. Jakiegokolwiek stanowisko zajmujemy wobec Niemców, nie możemy nie podziwiać tego narodu, który z niepospolitym spokojem, godnością i wytrwałością znosi wszystkie niedole i braki, wywołane przez wojnę światową. I jeżeli przyszłą niepodległą Polskę nawiedzi kiedyś nieszczęście podobne, w którym z woli własnej uczestniczyć będzie, pragnąć tylko można aby naród nasz zbudził w sobie te same uczucia i nastroje, których dziś składa codziennie dowody jego potężny mimo wszystko sąsiad zachodni.

Brak żywności odbija się na żołnierzu, który z każdym miesiącem otrzymuje racje mniejsze, a przede wszystkim gorsze. Mimo to, bije się doskonale tak wielkie jest wyszkolenie wojenne Niemców i tak powszechne przekonanie że walka toczy się o utrzymanie państwa. Mimowoli nasuwa się pytanie, do jakiego stopnia musi dojść wyczerpanie żywnościowe, aby odbiło się na wartości militarnej armji niemieckiej.

Pogłoski o braku ludzi i amunicji wydają się fałszywe, jeżeli je zestawimy z nieustannymi poborami, z budowaniem nowych fabryk amunicji, z wprowadzeniem powszechnej służby cywilnej, która ma na celu nietylko zwolnienie wszelkich możliwych sił z kraju dla służby frontowej, ale przede wszystkim dostarczenie personelu tym właśnie fabrykom.

Jeżeli osłabimy dobre strony armii i ludności Niemiec a wzmocnimy ujemne będziemy mieli obraz Austrii, która zresztą staje się teraz coraz bardziej *une quantité négligeable* że mówiąc o mocarstwach centralnych używa się określenia niejako kurtuazyjnego, a myśli się o samych Niemcach.

Wygrały one w ostatnich czasach kilka atutów. Pierwszym z nich była próba zawarcia oddzielnego pokoju z Rosją. Wedle wiarogodnych informacji toczyły się układy w Haparandzie, w lecie r. z. na podstawach następujących: Rosja uznaje się za pobitą przez Niemcy, Austrija zaś za pobitą przez Rosję; w konsekwencji Austrija oddaje Rosji Bukowinę i i Galicję wschodnią, Rosja zaś ustępuje Niemcom Litwę i Kurlandję, Królestwo zaś ma być ogłoszone za niepodległe pod protektoratem Niemiec. Prócz tego Rosja otrzymuje wolny przejazd przez Dardanele, port w zatoce perskiej i dziesięć miliardów odszkodowania.

Kiedy układy te rozbiły się, rząd niemiecki wystąpił ze znaną propozycją pokojową. Uczynił to, ulegając presji opinii publicznej niemieckiej, bez nadziei przyjęcia tych propozycji, jedynie w celu podniecenia

narodu swego do walki na śmierć i życie po przekonaniu go, że „wielkoduszne“ propozycje Niemiec zostały przez nieprzejednanych wrogów odrzucone. Wedle pogłosek dziennikarskich propozycje te były następujące:

1) opuszczenie Belgji i zajętych departamentów Francji, przywrócenie samodzielności Belgji, 2) przyłączenie do Francji części Lotaryngji, gdzie przeważa ludność, mówiąca po francusku, 3) niepodległe Królestwo Polskie o bliżej nieokreślonych granicach, losy Litwy również nie określone, 4) przyłączenie do Rosji Bukowiny i Galicji wschodniej, 5) przyłączenie do Niemiec Kurlandji, 6) przywrócenie niepodległości Serbji i Czarnogórza, 7) przyłączenie do Bułgarji Dobrudży (od Rumunji) i Macedonji (od Serbji), 8) neutralizacja cieśnin, 9) zwrot wszystkich kolonji Niemcom i przyłączenie do nich Konga belgijskiego.

Kiedy i te propozycje zawiodły, przystąpiły Niemcy do wygrania trzeciego z kolei atutu: bezwzględnej walki łodziami podwodnymi. Rząd i dowództwo naczelne nie ustępowało dotąd przed parciem opinji prawicy, dlatego zapewne, że pragnęło przedtem skompletować odpowiednią ilość łodzi. Chodziło o to, aby nie powtórzyć błędu z Zeppelinami. Projekt wynalazcy polegał na tem aby skompletować wielką flotyllę statków powietrznych i zaskoczyć Angiję napadem decydującym, tymczasem dla efektu chwilowego odrzucono ten plan i kilkakrotnie wysyłano na wyprawy po parę Zeppelinów, dopóki Anglicy nie wynaleźli środków obronnych i nie uniemożliwili raz na zawsze tego rodzaju napadów.

Aby ocenić wartość bezwzględnej walki łodziami podwodnymi brak odpowiednich danych i kompetencji. Środek walki wydaje się potężnym, a zagadnienie przedstawia się w ten sposób: czy wynalazki zapobiegawcze i niszczące te łodzie będą przez Angliję zastosowane prędzej, aniżeli blokada faktycznie da się odczuć.

Do bezsprzecznych korzyści wojennych mocarstw centralnych należy jednolitość naczelnego kierownictwa wojskowego, spoczywającego w rękach niemieckich, oraz zamknięty teren wojenny, zaopatrzony w doskonałe komunikacje, pozwalające z ogromną szybkością przerzucać znaczne oddziały wojska we wszelkich kierunkach.

Jeżeli teraz cechy militarne i ekonomiczne mocarstw centralnych odwrócimy zupełnie, otrzymamy obraz mocarstw koalicji, więc wielkie ilości żywności, amunicji, pieniędzy, przy braku organizacji, żołnierz dobry, ale źle dowodzony, materiału ludzkiego zapas znaczny, brak jednolitości naczelnego kierownictwa wojskowego, niesłuchanie rozrzucony teren wojenny, olbrzymie trudności i braki komunikacji.

Po raz trzeci na początku roku czytamy w piśmiech zapowiedzi wielkiej ofensywy koalicji na wiosnę r. b. *a titre de curiosité* warto zapisać i notatkę, że państwa koalicji będą zupełnie przygotowane dopiero na wiosnę 1918 r. Zapowiadane ofensywy tyle razy zawiodły, że i tegoroczna niezbyt daleko idące budzi nadzieję, tembardziej, że potęga militarna Niemiec (wraz z ich sprzymierzeńcami) jest istotnie olbrzymia i opiera się na niedoścignionej poprostu organizacji.

Opierając się na przytoczonych wyżej obserwacjach, można dojść do wniosku, że ta wielka wojna zostanie nierozegrana, innemi słowy że Niemcy zostaną pokonane ekonomicznie i żywnościowo, natomiast okażą się pod względem militarnym nie do pokonania, czyli nie zostaną zmuszone do cofnięcia do swoich granic z przed wojny. Jako moment końca wojny uznać można ten, kiedy istniejące niewątpliwie, chociaż nie mogące się ujawnić tendencje pokojowe w państwach koalicji, wyzyskując powszechne zmęczenie wojną, staną się tak potężne, że przeważą tendencje wojenne obecnych rządów. Ze strony Niemiec przeszkód do zawarcia pokoju nie będzie, ponieważ i po

tej stronie wzmocnią się tendencje pokojowe, które znalazły już nawet urzędowy wyraz w przeszłorocznej nocy.

Jeżeli wojna zostanie nierozegrana, o nowym układzie świata decydować będzie kongres, w którym wszystkie państwa, nie wyłączając neutralnych, będą miały głos mniej więcej równy. Przypatrzmy się więc, jakie w najważniejszych z nich panują poglądy na sprawę polską.

Jak się przedstawia nasza sprawa od strony mocarstw centralnych, to już wiemy z aktu 5-go listopada. Przybywają tylko pogłoski o nowych nieporozumieniach między Niemcami a Austro-Węgrami i to właśnie na tle sprawy polskiej. Opierają się one na tem, że młody cesarz, bardzo ambitny, pragnie uniezależnić siebie i państwo swoje od Niemiec, pragnie wzmóczyć potęgę Austrii i dlatego do dwóch koron, spoczywających na jego czole, dodałby chętnie trzecią — polską, przyczem nowe państwo obejmowałoby Królestwo wraz z Galicją i byłoby złączone z monarchją habsburską luźnymi jedynie węzłami dynastycznymi.

W tej odrodzonej koncepcji tryalizmu mamy do czynienia dotąd jedynie z pogłoskami, opartymi raczej na nieuświadomionych pragnieniach aniżeli na dążeniach istotnie politycznych. Pragnienia zresztą nie mogą tu wystarczyć, dopóki nie ujrzymy jakiej realnej możliwości uniezależnienia Austrii od Niemiec już podczas wojny. Można więc traktować dziś tę koncepcję tylko teoretycznie, jako jedną z możliwości rozwiązania kwestji polskiej przez kongres, o ile nie dałoby się osiągnąć niepodległości zupełnej, i opierać ją na przypuszczeniu, że w pewnych warunkach państwa koalicyjne mogą dążyć do wzmocnienia Austrii, aby znaleźć przeciwwagę w polityce europejskiej dla Niemiec.

Przechodzimy teraz do mocarstw koalicyjnych.

Sądząc z wiadomości dziennikarskich, jak róż-

wniez tych, które dochodzą do nas drogą prywatną, zarówno car, jak opinia publiczna rosyjska godzą się już ze stratą Królestwa i wolą oczywiście, aby to stracone Królestwo było chociażby w jaknajluźniejszym, dynastycznym tylko związku z Rosją, niż w zupełnej sferze wpływów niemieckich; niektóre żywioły polityczne (nacionaliści) godzą się nawet na zupełną niepodległość Królestwa, byle bez cienia zależności od Niemiec.

W pierwszym roku wojny była sprawa polska w Anglii zupełnie nieznana. I rząd i pisma polityczne przyjęły do wiadomości odezwę Wielkiego Księcia, jako akt zobowiązujący Rosję, poczem zajęły stanowisko wyczekujące, wychodząc z założenia, że sprawa polska może być dla Anglii aktualna o tyle tylko, o ile oręż rosyjski zjednoczy istotnie wszystkie ziemie polskie. Innemi słowy, w pierwszym roku wojny Anglia mogła zainteresować się niepodległością Polski na terytorjum dużem, tak dużem, aby nowopowstałe państwo mogło być samodzielnym, istotnym czynnikiem politycznym, który w pewnym układzie stosunków mógłby przeciw Rosji wystąpić.

Oręż rosyjski ziem polskich nie zjednoczył. Przeciwnie, sprawa polska weszła w fazę drugą przez znaczne posunięcie wojsk niemieckich na wschód. Pogląd angielski na sprawę polską musiał się przystosować do nowych warunków, które z jednej strony obniżały *prestige* Rosji wobec jej koalicjantów, z drugiej zaś wytworzały możliwość przesunięcia się opinii polskiej ku Niemcom oraz jakiegokolwiek samodzielnego kroku niemieckiego w sprawie polskiej.

Krok ten nastąpił, ale nie zaskoczył Anglii. Przez rok z górami zarówno w kołach rządowych, jak w poważnej opinii publicznej dojrzał pogląd, że sprawę polską można rozwiązać jedynie przez stworzenie niepodległego państwa polskiego, ale na terytorjum dużem, obejmującym zjednoczone ziemie etnograficzne polskie, przyczem dziś program ten uważany jest za

realny, a nietylko za teoretyczny, i to jest różnica z pierwszym rokiem wojny. W tym sensie wszystkie państwa koalicji wywierały nacisk na Rosję, aby w odpowiedzi na akt 5-go listopada ogłosiła ten właśnie program w sprawie polskiej, jako swój własny, żądanie to jednak natrafiło na bezwzględny opór biurokracji, dla której wyraz „niepodległość“ jest istotnym straszakiem, oznacza bowiem wyrzeczenie się na zawsze wszelkich marzeń o takim czy innem zarabianiu na Polsce. Dużo wody upłynie, zanim siła faktów, łącznie z wolą monarchy, ciągle niezdecydowaną, i z parciem opinii publicznej, zdoła ten opór przełamać.

Idea niepodległości Polski jest wyznawana obecnie także i przez koła rządowe francuskie, co jest dowodem, że wpływy rosyjskie w Paryżu znacznie osłabły, naturalnie skutkiem nieustannych porażek i upadku nadziei, pokładanych przez społeczeństwo francuskie w jego potężnym wschodnim sprzymierzeńcu. Włochy od początku wojny stały na stanowisku niepodległości Polski, tam więc nic nie potrzebowało ulegać zmianom, chyba tyle tylko, że państwo to miało możność urzędowego zamanifestowania swego poglądn w nocy do rządu rosyjskiego z powodu odpowiedzi na akt 5-go listopada.

Państwa koalicyjne uważają dotąd Królestwo, jako swego moralnego sprzymierzeńca i w tym charakterze zdecydowane są bronić jego interesów na kongresie. **Za zerwanie węzłów, łączących nas z koalicją, byłoby uważane wysłanie na front wojska polskiego, wypowiedzenie wojny Rosji, lub akt detronizacji Mikołaja II, o ile którykolwiek z tych aktów byłby dokonany przez ciało zbiorowe, reprezentujące wszystkie kierunki polityczne, a więc cały kraj.**

Państwa neutralne w celach swoich po wojnie i w polityce swojej oglądają się na najpotężniejsze z nich Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jakkolwiek nie mogą iść w kierunku propozycji prezydenta Wilsona w obawie potęgi militarnej Niemiec. Dotyczy

to szczególnie słabych militarnie Danji i Holandji, co do Szwajcarii zaś, to tam uczucia rasowe odezwały się z tak żywiołową siłą, że kraj ten jest w sobie rozszepiony, jak nigdy w dziejach, a przez to do żadnego czynu politycznego niezdolny.

W sprawie polskiej państwa neutralne pójdą niewątpliwie za wskazówkami z za oceanu, przedewszystkiem dlatego, że w tym kierunku popycha je dążenie do zapewnienia — ile to w ludzkiej mocy — pokoju wieczystego, dążenie tem mocniej uprawnione, że państwa neutralne, nie prowadząc wojny, ponoszą ciężary ekonomiczne i odczuwają braki stosunkowo takie same, jak państwa walczące. Odbudowanie Polski potężnej, niepodległej, klinem geograficznym w białej między trzy wielkie mocarstwa, których współzawodnictwo zagrażało zawsze pokojowi powszechnemu, aż nareszcie doprowadziło do najkrwawszego w dziejach świata kaktaklizmu, — jest jedynym kluczem do zapewnienia pokoju w rozumieniu ludzkim tak długiego, że aż wieczystego. Na tych przesłankach opiera się orędzie Wilsona, które tak głośnem echem odbiło się w sercach Polaków bez różnicy poglądów politycznych. Ze stanowiska interesów naszych nie wahamy się nazwać aktu wiekopomnym, ponieważ po raz pierwszy w dziejach stawia sprawę polską w całej rozciągłości i we właściwym ujęciu, i ponieważ jest to głos potężny, reprezentujący opinię państw neutralnych, opinię, która znajdzie dla siebie mocny wyraz także i na kongresie.

Jak widzimy z powyższego naszkicowania, sprawa nasza stoi w tej chwili tak dobrze, jak nigdy jeszcze od początku wojny. Chodzi teraz tylko o to, abyśmy tego położenia własnymi fałszywymi nie zepsuli krokami. Przedstawiciele naszych interesów wobec państw koalicji zasługują na zaufanie, jakkolwiek brak kontaktu z krajem może niekiedy powodować błędy nieuniknione. Takim błędem była **forma** nie treść **protestu lozańskiego** przeciw aktowi 5-go listopada, a ponieważ protest ten był też fałszywie komentowany

i używany jako pocisk przeciw naszym po tamtej stronie przedstawicielom, trzeba poświęcić mu parę słów wyjaśnienia.

Podkreślić trzeba, że zastrzeżenia dotyczą tylko formy protestu, nie jego treści. Świadomie usiłowano go przedstawić, jako sprzeciw Polaków przeciw niepodległości ich ojczyzny, zatem niejako występek przeciw naturze. Zarzut upadłby zupełnie, gdyby akt ten nie był zatytułowany „protestem“, lecz „oświadczeniem“, w treści bowiem nie sprzeciwia się on niepodległości Polski, lecz jej fikcji, jaką przedstawia akt 5 listopada, co już wyżej obszernie uzasadniono. Zatem sprzeciwia się tylko niepodległości urojonej na małym skrawku ziemi, uzależnionej każdego czasu od dobrej woli mocarstw, rządzących w przewidywanym układzie Europy środkowej, a z taką treścią zgodzi się nie tylko większość Polaków myślących politycznie ale i czujących poprostu różnice dążeń. Dla tego i z tej strony nie należałoby nadstawiać chętnego ucha pogłoskom, plotkom i zarzutom z tamtej strony frontu bojowego, którym sprzyja jednostronna wolność prasy, udaremniając wszelkie odparcie, i na tych zarzutach nie trzeba fundować kroków błędnych. W zaufaniu i nie przeszkadzaniu naszym przedstawicielom tkwi dalszy pomyślny rozwój sprawy polskiej na terenie międzynarodowym.

VIII.

Ocena niezdecydowanego położenia militarnego, obok pomyślnej sytuacji sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, prowadzi bezpośrednio do wniosku, że pogląd, opierający najlepsze rozwiązanie sprawy polskiej na oparciu jej o koalicję, bynajmniej nie zbankrutował. Owszem, jeżeli z konieczności nie może występować nazewnątr tu w kraju w dzisiejszych warunkach, tym poważniejsze wyniki daje zagranicą. I tu leży przeciwieństwo między jego losami, a losami zapatrywan, widzących rozwiązanie sprawy polskiej

we współdziałaniu bądź to z mocarstwami centralnymi, bądź też z każdym z nich z osobna, one bowiem tu odnoszą pozorne, szeroko rozgłaszane za takie tryumfy zewnętrzne, a nie posuwają ani na krok sprawy polskiej w opinii świata; dość powiedzieć, że orędzie Wilsona było dla tych kół niemiłą niespodzianką, krzyżując im sielankę z Niemcami i Austrią przez znacznie szersze ujęcie sprawy polskiej. Przeciwnieństwo o którym wspominamy, jest łatwo zrozumiałe, właśnie wobec osamotnienia państw centralnych w opinii światowej.

Równocześnie w samym kraju odczuwa się coraz mniej wiary w zamierzenia państw centralnych istotnego wskrzeszenia w takiej czy innej formie Polski niepodległej; maskowanie świętem hasłem zamiarów aneksyjnych widać szczególnie po stronie Niemiec, a rozczarowana tem opinia mimowoli nawet zawraca w nadziejach swoich do punktu, z którego wyszła.

We wniosku tym brzmi już z góry odpowiedź na pytanie, czy są podstawy do rewizji względnie zmiany dotychczasowego stanowiska żywiołów umiarkowanych i wyjścia ich ze stanu neutralności. Uzasadnia także odpowiedź przeczącą i przegląd wszelkich możliwych ewentualności wojennych.

Zaznaczmy z góry, że pojęcie neutralności rozumiemy w jego znaczeniu najszerszem, a więc wojskowem i politycznem. Neutralność wojskowa jest to nieuczestniczenie w wojnie; — innymi słowy, wysłanie na front wojska polskiego z woli jakiegokolwiek reprezentacji w kraju, chociażby fikcyjnej, chociażby opierającej się na pewnej tylko części społeczeństwa, — byłoby już tej neutralności złamaniem.

Ażeby ocenić niebezpieczeństwo, trzeba się przyrzec następstwom. Mówiliśmy już wyżej, że krok taki byłby uważany za zerwanie z koalicją. To znaczy, że państwa do niej należące, widząc w nim przejście kraju na grunt interesów niemieckich, przestałyby się sprawą polską interesować i na kongresie pozostawiłyby

jej rozstrzygnięcie państwow centralnym, a widzieliśmy już, jakby wyglądała niepodległość Polski w świetle interesów niemieckich. Przy wystąpieniu przeciw Rosji nie należałoby zapominać i o tem, że przebywające tam miliony uchodźców mogłyby być traktowane, jako poddani państwa wrogiego, skupiani w obozach koncentracyjnych i pozbawieni wszelkiej pomocy. Możliwości te istnieją w każdym wypadku, ale osłabiałaby ich okoliczność wystawienia i wysłania na front woj-ska przez Radę Stanu, nie reprezentującą ogółu lud-ności.

Pierwsze następstwo zagraża nawet w razie wojny nierozegranej, ale niebezpieczeństwa wzmagają się znacznie, jeżeli przypuścimy całkowite zwycięstwo koa-licji, czyli możliwy powrót Rosjan do Królestwa pod-czas wojny z bronią w rękę, albo też powrót na sku-tek specjalnego porozumienia się Niemiec z Rosją, sprzedaży sprawy polskiej za inne wzajemne korzyści polityczne. Wtedy kraj ten traktowany byłby jako buntowniczy, a z własnej praktyki historycznej znamy dzikość Moskali w podobnych wypadkach. I przy tem przypuszczeniu łagodzi niebezpieczeństwo fakt, że za Radą Stanu nie stoi cały kraj i że znalazłyby się ży-wioły, które w razie powrotu Rosjan objęłyby obronę zasady niepodległości we wszystkich istniejących in-stytucjach i zdołałyby kraj zasłonić od możliwych re-presji.

Obawa powrotu Rosjan do Królestwa na podsta-wie specjalnego, mniejsza o to, jawnego czy tajnego układu z Niemcami, nie jest bynajmniej fantazją poli-tyczną. Nie trzeba ani na chwilę zapominać o tem, że w obu państwach są żywioły potężne, które we współdziałaniu ich pokojowem widzą dogmat polity-eczny i znakomite po stronie niemieckiej korzyści eko-nomiczne. Jest to idealny sojusz dwóch wzajemnie wspierających się, ostatnich w Europie reakcji poli-tycznych. W obozie rosyjskim w Niemczech, jeżeli się tak wyrazić wolno, znajdujemy junkrów pruskich

i narodowo-liberalnych wielkich przemysłowców i finansistów, te stronnictwa, które bezustannie podkreślają zasadę, że Anglja i jedynie ona jest istotnym współzawodnikiem i wrogiem Niemiec, — które zwalczają politykę kanclerza dotąd bezskutecznie, bo posiada on zaufanie i poparcie monarchy, ale które muszą z czasem powrócić do wpływu i znaczenia opartego o historyczne tradycje Królestwa Pruskiego. Stronnictwa te nie tały, o ile to możliwe pod cenzurą, swego niezadowolenia z aktu 5-go listopada, stoją bowiem na stanowisku aneksji ziem militarnie zajętych bez żadnych zastrzeżeń. Mając następnie do wyboru stracenie nadziei aneksji na rzecz niepodległości Królestwa, czy też na rzecz Rosji, ani chwili nie będą się wahały w użyciu swego potężnego wpływu na korzyść rozwiązania drugiego, znowu opierając się na tradycjach politycznych Hohenzollernów i mając na widoku dalsze korzyści ekonomiczne z blizkiego „Hinterlandu“.

W obozie niemieckim w Rosji znajdujemy całą prawicę Rady Państwa dygnitarzy, odznaczających się najreakcyjniejszymi poglądami, i wogóle całą skrajną prawicę, posiadającą bardzo znaczne wpływy u dworu i w rządzie, wpływy tem niebezpieczniejsze, im bardziej nieobliczalna jest osoba cesarza Mikołaja I w Rosji wpływy te zmniejszyły się wobec tego, że ogół coraz bardziej uważa wojnę obecną za narodową, ale że istnieją i przenikają do najwyższych stanowisk, tego dowiodła słynna mowa Milukowa w Dumie, która była właściwie postawieniem w stan oskarżenia prezesa gabinetu Stürmera za torowanie dróg wpływom niemieckim w Rosji, mowa za którą nawet niektórzy członkowie rządu składali przywódce opozycji powinszowania, a więc na podstawie źródeł najlepszej informacji przekonani byli o słuszności jego argumentów.

Tak więc obawa porozumienia bezpośredniego Niemiec z Rosją na naszych karkach istnieje i ten

sposób niezafatwienia sprawy polskiej musi być także brany w rachubę obok innych jej rozwiązań. W snuciu przypuszczeń na ten temat natrafiamy i na drugi biegun, na możliwość zupełnego zwycięstwa mocarstw centralnych. Nawet i w tym wypadku neutralność żywiołów umiarkowanych nie przynosi szkody sprawie polskiej. Rzecz jasna, że po takim czy innym uregulowaniu jej—w tym wypadku—pod hegemonją Niemiec rozpocznie się wreszcie samodzielne, choćby w ograniczonym zakresie, publiczne życie polskie w którym i one uczestniczyć będą, neutralność bowiem może dotyczyć tylko okupantów i wszelkich ich organów politycznych. A kiedy znowu wystąpią na powierzchnię życia, kraj im nie zapomni, że w najcięższych chwilach nie przykładają nigdy ręki, chociażby w imię najszczytniejszych ideałów do tego, co tu się działo, że żadnym aktom władz okupacyjnych nie udzielały poparcia moralnego.

Tym sposobem, przy każdym wyniku wojny zachowanie dotychczasowej neutralności żywiołów umiarkowanych szkody krajowi przynieść nie może, a w wielu może mu zapewnić tylko istotne korzyści. Powracając zaś do rozróżnienia poprzedniego, twierdzimy, że wobec powołania przez władze okupacyjne Rady Stanu jedynie—jak się to okazało w praktyce — do wystawienia i wysłania na front wojska, neutralność wojskowa pokrywa się z polityczną, a współdziałanie polityczno-administracyjne byłoby w ostatecznej konsekwencji istotnem, choćby nie formalnem wypowiedzeniem wojny koalicji, czego nikt sobie chyba nie życzy.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania jedna wątpliwość: czy w razie stałego powstrzymywania się od udziału w teraźniejszym (*sit venia verbo*) **surogacie** publicznego życia polskiego, kraj nie przejdzie z czasem nad żywiołami umiarkowanymi do porządku dziennego. Jesteśmy pewni, że nie

Wyrażanie tego rodzaju obaw, to tylko przyj-

mowanie za swój typowego zarzutu przeciwnika, zarzutu bierności. A przecież, jak neutralność nie jest biernością, tak samo aktywizm sam przez się nie jest wyrazicielem politycznego czynu. Kto staje na tem niebezpiecznem stanowisku, musi uznać za bierne, wszelkie opozycje, przeciwstawiające się wszędzie istniejącym stosunkom, podczas gdy przeciwnie życie uczy, że one właśnie są najbardziej czynne i ruchliwe.

Zresztą nikt na neutralność wieczną przysięgać nie ma zamiaru. Wypadki czasu wojny zmieniają się z kalejdeskopową szybkością, a jak wiadomo wyrazy „nigdy“ i „zawsze“ winny być wykreślone ze słownika polityka. Być może, wypadki rozwiną się w takim kierunku że z widnokładu politycznego zniknie widmo wysłania na front wojska naszego, a więc i niebezpieczeństwo ostatecznego zerwania z koalicją. Taki stan rzeczy umożliwiłby żywiołom umiarkowanym stawienia się do pracy wspólnie z ich dotychczasowymi przeciwnikami politycznymi. Ale na to się nie zanoszą. Uwagi niniejsze stosują się zresztą tylko do chwili bieżącej, a nie są pisane *sub speciae aeternitatis*.

Jeżeli zaś na otaczającą nas rzeczywistość spojrzemy z tego najwyższego stanowiska, dwa główne kierunki myśli politycznej polskiej przedstawiają się nam, według filozofa współczesnego, jako dwa oblicza tego samego zjawiska, analogicznie — jako dwie strony medalu, historycznie — jako dwa dziejowe prądy, odpowiadające różnym rzeczywistości ujęciom. A jeżeli tak jest istotnie, to niech każdy pozostanie na stanowisku, wskazanem mu przez jego przekonania, nie usiłując przeciągnąć się wzajemnie, bo może w ten sposób lepiej służyć Ojczyźnie; osiągnana czasami pozorna jednomyślność nie bywa niczem innem, jak złudnym pozorem, mieniącą się wprowadzić tęczowymi blaski, ale pękającą pod pierwszym twardym podmuchem życia banką mydlaną; gdyby zaś istotną jednomyślność osiągnąć można, byłaby ona grobem wszelkiej myśli samodzielnej. Gdyby jakieś pragnienie wyrazić nale-

zało, to streszczałoby się jedynie w poprawie obyczajów politycznych, w złagodzeniu przeciwności, w zaniechaniu gorszących metod walki wewnętrznej, uzbrajających brata przeciw bratu, kopiących przepaście, na których zasypianie trzeba będzie pracy pokoleń. Ale i to skromne pragnienie w tak gorącej epoce pozostanie zapewne—niestety—tylko życzeniem... pobożnem.

* * *

Streszczając się, na zakończenie stawia autor następujące tezy programowe:

1) Stoimy na gruncie dążenia do niepodległości Polski, złożonej ze zjednoczonych ziem polskich z dostępem do morza;

2) realizację tego dążenia widzimy w organizowaniu pod powyższem hasłem opinii publicznej w kraju i w należytej obronie interesów naszych na kongresie pokojowym;

3) w celu umożliwienia tej obrony uważamy za konieczne zachowanie ścisłej neutralności politycznej;

4) w rozwinięciu punktu trzeciego uważamy za niemożliwe współpracownictwo administracyjne zarówno z władzami okupacyjnymi, jak i ze stworzonymi przez nie instytucjami polskimi, powołanymi do współdziałania celom doraźnym mocarstw centralnych;

5) neutralność polityczną pojmujemy nie jako bierność w stosunku do wypadków, ale jako obowiązek stałego organizowania opinii i każdorazowego uświadamiania jej o nowych zwrotach w sprawie polskiej.

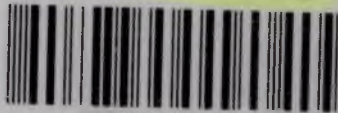
W imię tych haseł trzeba jednoczyć się i wzmacniać wewnętrznie do jaknajbardziej wyteżonej obrony narodowej, a czerpać moc wewnętrzną w przekonaniu, że do ich wyznawców przyszłość należy.

NOI

0

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314448



000 314448-00-0